

Cena Kurjera

W Lwowie.
Kwartalnie 3 zł. 60 c.
Półrocznie 7 „ 20 „
Miesięcznie 1 „ 20 „
Za nadesłanie do
domu dopłaca się 20 c.
miesięcznie.

Na prowincji.
Kwartalnie 4 zł. 80 c.
Półrocznie 9 „ 60 „
Miesięcznie 1 „ 60 „
Za granicę kwar-
talnie 10 mark.
Numer pojedynczy 5 c.

KURJER LWOWSKI

Wychodzi codziennie oraz w Niedziele i Święta o godz. 8 rano

Ceny ogłoszeń

Od objętości wiersza po 1 mm 6 cent.

Nekrologja lub Korespondencje prywatne — na każdy wiersz 12 cent. Reklamy w rubryce „Nadesłane” za każdy wiersz 20 ct.

Rękopisma nie zwracają się.

Wydawca, redaktor naczelny i odpowiedzialny: **Bewakowicz Henryk.**

Rzymo-katolickie:
Dziś: Fryderyka.
Jutro: Tomasza z Akw.
Pojutrze: Jana Bożego.

Grecko-katolickie:
SS. MM. w Ef.
Połykarpa.
Obr. hł. ś. Joana.

REDAKOJA, ADMINISTRACJA I EKSPEDYJOJA
przy ulicy Akademickiej l. 3. — Nr. Telefonu 114.

Kalendarz myśliwski. Wolno polować na kozy (rogacze), ciętrzewie i guszcze, drobie, pardwie, i ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Wschód słońca o 6 g. 40 m.
Zachód „ o 5 g. 45 m.
Barometer 765. Mróz. —

Czas odnowić przedpłatę!

Prenumerata Kurjera wynosi:

we Lwowie:

Miesięcznie 1 zł. 20 ct. | Kwartalnie 3 zł. 60 ct.

Na prowincji:

Miesięcznie 1 zł. 60 ct. | Kwartalnie 4 zł. 80 c.

Prenumerata stała liczy się tylko od 1. lub 15. każdego miesiąca.

Upraszamy o wyraźne wypisywanie imienia i nazwiska.

„Realści” czescy.

Pisaliśmy już w Kur. o tworzącym się nowem czeskim stronnictwie politycznem. W tym przedmiocie pisze pragski korespondent *Dz. Poznańsk.*: „Odnosne rokowania toczą się pomiędzy wybitnymi członkami komitetu czeskich mężów zaufania a przywódcą t. zw. „nihilistów”, dziś na „realistów” przechrzczonych, w największej tajemnicy. Zachowanie tej tajemnicy leży w interesie obu stron. Pogłoski o zbliżeniu się staroczechów do dziwnych poglądów powszechnie „nihilistów” zaskożone głoskami a nie kategoryczną, w uwzględnieniu interesu klubu zredagowaną wiadomością, z drugiej zaś strony zbyt ozięble odpowiada klub czeskich „nihilistów”, aby w interesie miłości własnej tych ostatnich nie należało zachować nie pertraktacji wstępnych w tajemnicy. Że klub czeski nie spieszy z podaniem dłoni kandydatom na przywódców trzeciego stronnictwa, tego dowodem jest ta okoliczność, że profesor Albin Braf jeden z tych, którzy wielkim cieszą się wpływem w komitecie mężów zaufania, oświadczył redaktorowi *Czeskiej Polityki*, iż konferencje jego z prof. Masarykiem, najmniejszego politycznego nie mają znaczenia, ponieważ obaj ci profesorowie czeskiego uniwersytetu „w rozmowach swych wódcę stronnictwa politycznego, a jego przyjaciół za stronnictwo uważać nie można”.

Atoli młodociesi mają w staroczeskich kołach licznych agentów, jak znów prasa wiedeńska ma wiernych sprawozdawców między młodoczechami. Nawet tę okoliczność Prażanom potrafiło zataić, że między istniejącem narodem stronnictwem, a przyszłym stronnictwem realistów w zgodzie pośredniczy p. Pazdirek, znany, sympatyczny pu-blicysta, który tyle razy przez usta *Politik* skro-pił zimną wodą rozpalone rusofilizmem czeskie

Stosunek, jaki nas łączy z jedną z osobistości, decydujących o opiniach staroczeskich należy do zażytych. Spostrzeżliśmy, że osobistość ta za-czyjems pośrednictwem zaznajomiła się z profesorem Masarykiem. W artykule wstępnym *Politik* pochodzącym z pióra tejże osobistości a odno-szącym się do śmierci arcyksięcia Rudolfa zauwa-żyliśmy rzecz w dzienniku tym niesłychaną: cytował prof. Masaryka o samobójstwie. Imienia autora nie przytoczono nawet.

Dopiero w tych dniach udało się nam, spo-ławszy owego znajomego w towarzystwie jedne-go z redaktorów *Slavische Warte*, miesięcznika wychodzącego w Pradze, nabyć o tem przekona-

nia, że układy pomiędzy t. zw. „nihilistami” re-prezentowanymi w prasie przez miesięczniki *Czas* i *Slavische Warte*, a częściowo przez *Atheneum* z jednej, a Staroczechami z drugiej istotnie się toczą. Z jednej strony przedstawicielami wcho-dzących w ugodę są dr. Rieger i dr. Braf, z dru-giej, redaktor *Atheneum* i *Czasu* prof. uniwersytetu dr. Masaryk i redaktor *Slav. Warte* p. Pazdirek.

Stronnictwo prof. Masaryka miało dotychczas tylko naukowe znaczenie. Był on jednym z pier-wszych, niezmiennie zaciętych przeciwników dog-matu autentyczności rękopisu króloworskiego. Jako nie wierzącego w ten dogmat nazwano go „nihilistą”. Podobnie nazywano jego przyjaciół, między którymi najczęściej wymienią pp. Rezka, Kayzla, Golla i Pazdirka. Prof. Masaryka schara-kteryzowała *Politik* w dniu jego powołania na profesorską katedrę (18. sierpnia 1882) w sposób następujący:

„Dr. Tomasz Masaryk, rodem Morawianin, otrzymał wyższe wykształcenie na uniwersytecie wiedeńskim, gdzie się poświęcał przedewszystkiem studjom filozoficznym, uczęszczając jednak na wy-kłady dotyczące nauk przyrodniczych, anatomji i fizjologii”. Opisał podróże prof. Masaryka, wspomniawszy, że rok cały bawił w Ameryce, mówiła dalej *Politik*: „Z wielkimi walcząc ma-terjalnemi trudnościami przyswoił sobie jednak prof. Masaryk głębokie filozoficzne, historyczne, matematyczne i przyrodnicze wiadomości. Dzieło jego „O samobójstwie” wywarło w kołach uczo-nych silne wrażenie i ocenione zostało przez fa-chowce pisma w sposób przynoszący autorowi za-szczyt”.

Prócz tego dzieła już jako profesor uniwer-sytetu wydał dr. Masaryk „Logikę pozytywną”, książkę ogromnej wartości, oraz wiele prac in-nych. Obecnie ogłasza w *Atheneum* bardzo zaj-mujące studjum o Kierejewskim.

Ażeby zaś zapoznać czytelnika z obecnemi politycznemi poglądami inicjatora i przyszłego może twórcy i przywódcy nowego w Czechach stronnictwa, przytaczamy jego rozmowę z współ-pracownikiem *Bohemii*.

Współpracownik ów zapytał przedewszystkiem prof. Masaryka:

— Panowie stanowią osobne stronnictwo, czy też należycie do jednego ze stronnictw już znanych?

— My stanowimy — rzekł profesor Masaryk — tymczasowo polityczny odcień (couleur), który rozwinął się na gruncie badań naukowych, ale będzie miał i mieć musi znaczenie polityczne. Stojąc na stanowisku, jakie my zajmujemy, nie podobna ścisłych granic między tem, co leży w zakresie wiedzy, a tem, co należy do polityki przeprowadzić podziału, zwłaszcza, że taki podział jest w ogóle trudny do przeprowadzenia. Praca literacka i naukowa znaczy u nas więcej niż u narodów, które nie potrzebują sobie zdobywać u-znania we wszystkich kierunkach, którym odpo-wiadać powinien naród, posiadający pełną żywo-tną siłę. Nadto podział pracy u nas nie może być należycie przeprowadzonym, a zawód profesora u-niwersytetu jest prawie zawarunkowany pewną ro-lą polityczną. Polacy także mają między swymi posłami 6, jeżeli się nie mylę, profesorów (ale bę-dących filarami gabinetu Taaffe-Dunajewski. Red. *Kurjera*).

Współpracownik *Bohemii* zapytał dalej pro-fesora Masaryka, czy ma sobie właściwy polity-czno-narodowy program.

— Mam go — odpowiedział profesor — ale tylko pro foro interno. Nie ma najmniejszej przy-czyny, dla którejbyśmy się z tym programem mie-li publicznie popisywać.

— Czy mogę pana prosić o podanie mi pe-wnych przynajmniej rysów tego programu.

— Stoimy i stać będziemy na gruncie, który nam pod nogi podsunął Palacký. Sądzymy, że jego program do dzisiejszych okoliczności zastoso-wany służyć może i powinien za buselę.

— Miałeś pan sposobność porozumienia się z dr. Riegerem?

— Tak, powiedziałem mu, jak my z naszego stanowiska na obecną sytuację się zapatrujemy.

— O rękopisie króloworskim mówiliście panowie także?

— Mówiliśmy, a dr. Rieger umie ściśle od-graniczyć w tej mierze stanowisko naukowe od politycznego, czego dowodem zażyłość dr. Riege-ra z wielu niewierzącymi w autentyczność t. zw. króloworskiego rękopisu.

— A więc dziś już macie panowie polityczne aspiracje?

— Tak jest. Pragniemy pracować dla naro-du naszego już teraz i rozpocząć tę pracę o ile można jak najrychlej.

— A macie panowie zwolenników?

— Mojem zdaniem mamy dostateczną ich ilość, mianowicie pomiędzy inteligencją, profeso-rami, adwokatami, lekarzami, studentami itd.

— Jakie stanowisko zajmą panowie zamierza-cie w stosunku do Niemiec?

— To jest jeden z najważniejszych punktów naszego programu. Pragniemy wszystko uczynić, aby umożliwić sobie wspólną, zgodną pracę z Niemcami w królestwie, margrabstwie i księstwie. Ale porozumienia nie sprowadzimy za pomocą oficjalnych, zimno prowadzonych układów, lecz za pomocą sumiennego i serdecznego uznania obu-stronnych interesów. Jesteśmy stanowczo narodo-wcami, ale mimo to jesteśmy przekonani, że mo-żemy pracować w zgodzie z równie stanowczymi narodowcami strony drugiej.

— A jakże się panowie zapatrujecie na kwe-stję słowiańską?

— Co do mnie, przekonany jestem, że jeżeli Niemiec może być dobrym Austriakiem, dobry Austriak może być dobrym Słowianinem. Rzecz to zupełnie prosta.

Zadziwi czytelnika takie deprecjonowanie ple-mienia słowiańskiego i stawienie go na równi z narodem niemieckim. Albowiem bądź co bądź Niemcy w Austrii i Niemcy po za Austrią są przecież synami jednego tylko narodu, Słowianie tworzą ośm narodów. To, co u nas dla każdego jest rzeczą jasną jak słońce, że szczep słowiański ma swój analogon tylko w szczepach germańskim lub romańskim, że jak na te składają się narody: niemiecki, angielski, holenderski, duński, szwedzki, francuski, włoski, hiszpański i portugalski, tak szczep słowiański tworzą narody: polski, rosyjski, czeski, bułgarski, serbski, chorwacki, słoweński i serbo-łużycki — to dla światłych nawet Czechów, jak tego dowodzą powyższe słowa prof. Masaryka, rzecz jest nie dość zrozumiałą. Branie Słowian za jeden naród jest błędem, a Czesi, którzy upo-rczywie analogizują pojęcia Słowiańszczyzny z po-jęciem niemieckości, uważają się za zagorzałych zwolenników idei słowiańskiej.

Na zapytanie, co myśli prof. Masaryk o Ro-sji, odpowiedział on:

— Mojem zdaniem między Czechami nie ma

zda była całego życia i znowu promieniała od niego ta miłość ojczyzny i jej ludu, i znowu ten siewca pański siał wokoło ziarna najszlachetniejszych zasad chrześcijańskiego braterstwa. Do ostatniego tchu tym samym pozostał, jakim był wówczas, gdy pierwsze słuby składał ojczyźnie i jej ludowi — do ostatniego tchu nie zaparł się swych zasad — nie ugiął czoła przed siłą, nie przestał służyć prawu i prawdzie.

Zegnamy Cię, przeznacny starcze po raz ostatni. Tobie spójność zasłużony po tak pełnym zasług żywocie, pamięci Twojej cześć i nasza wdzięczność i miłość — nam dalej do tej samej pracy, co była treścią Twego żywota — do pracy, której końcem odrodzenie.

Listy z kraju.

Rzeszów 3. marca. (*Sokół. Kółko rolnicze w Grębowie*). Po upływie dwóch lat „Sokół” nasz nie tylko żyje, ale się wznosi, rozwija i coraz szerzej obejmuje warstwę społeczeństwa naszego. Liczba członków powiększyła się do 60. Ćwiczenia gimnastyczne odbywały się regularnie dwa razy w tygodniu pod fachowem kierownictwem p. Władysława Mianowskiego, który z prawdziwym poświęceniem i zamilowaniem usługi swe bezinteresownie dotąd ofiarował Towarzystwu. Sprawa budowy gmachu nie schodzi z porządku dziennego a przedwstępne kroki o tyle uczyniono, że istnieje stała komisja, której zadaniem rozpatrywanie się za odpowiednim placem pod budowę. Fundusz budowy wzrósł już do poważnej kwoty przeszło 1100 zł., a stan kasy podręcznej pozwolił i w tym roku zakupić kilka nowych przyrządów, jak: koń, drążki żelazne itd., oraz zaprenumerować członków *Przewodnik gimnastyczny*. Pamiętano zawsze o tem, że „Sokół” jest instytucją polską, i nie pominięto żadnej sposobności, by temu dać wyraz. Sprawozdanie kasowe wykazuje w dochodach kwotę 799 zł. 54 ct., w rozchodach zaś 784 zł. 21 ct., pozostało zatem gotówki 15 zł. 33 ct. Majątek Towarzystwa przedstawia 1482 zł. 23 ct., w co wliczonym jest fundusz żelazny wynoszący 112 zł. 26 ct., tudzież fundusz budowy gmachu, wynoszący 1146 zł. 81 ct.

Dnia 10. lutego odbyło się w Grębowie walne zgromadzenie członków kółka rolniczego pod przewodnictwem prezesa ks. Józefa Kasprzyckiego miejscowego katechety i wikarego, który licznie zgromadzonych włościan, wyjaśniając im właściwy cel kółek rolniczych, zachęcał do postępowej pracy koło roli.

Sprawozdanie z majątku kółka rolniczego, okazało, że przez trzy lata za przewodnictwa ks. K. wzrósł majątek kółkowy o 420 zł., choć wkładka roczna wynosi tylko 20 centów, którą regularnie uiszcza prawie tylko garstka inteligencji, a członkowie włościanie z małymi tylko wyjątkami na-

wet tak małej wkładki rocznej nie wpłacają. Przyrost majątku powstał przeważnie z rozsprzedaży towarów w sklepiu kółka rolniczego. Cały zaś majątek wynosi obecnie 2310 zł. 36 ct.

Biblioteka zawiera 196 dzieł. Staraniem zaś głównie p. Fr. Kozdrasia, kierownika szkoły, założyło Towarzystwo krakowskie oświaty ludowej przy tutejszem kółku rolniczym czytelną ludową, zostającą pod jego kierownictwem. Podnieść tu należy i to, że prawie cała ludność Grębowa, składająca się blisko z 5000 mieszkańców czyta i pisze; bardzo zaś mały procent jest analfabetów. To też własna biblioteczka kółka rolniczego i 76 dzieł przysłanych przez krakowskie Towarzystwo oświaty ludowej, nie wystarczają, aby każdy zgłaszający się włościanin po książkę co niedzielę po sumie, mógł przynajmniej jedną dostać do domu. Zeleńwie piątej części zgłaszającym się po książki, dostanie się po jednej książce. Nawet z pobliskich wiosek, jak: Jamnicy, Jeziorka i Żupawy przychodzą włościanie po książki, lecz niestety nie każdy ją może otrzymać z powodu braku tytułu. Mimo wielu instytucji, trudniących się w obecnych czasach u nas wydawnictwem dzieł ludowych, pokazuje się, że dla niektórych okolic jest ten ruch wydawniczy za mały lub za powolny. Za to z drugiej strony nie prędko nasz włościanin książeczkę kupi tak, jakby ją chętnie czytał, jeżeli ją za darmo dostanie. Jest ta chęć do czytania w każdym razie pocieszająca u naszych włościan o tyle, że jeżeli zasmakują raz w czytaniu, to prędzej czy później będą kupować popularne a tanie wydawnictwa. Kółko rolnicze grębowskie posiada także własną sieczkarnię, którą kolejno wypożyczają członkowie kółka, i utrzymuje knura poprawnej rasy.

Z dziejów liberalizmu w Rosji.

Z pierwszego numeru *Swobodnej Rossji*, z której programem poznamyliśmy naszych czytelników, podajemy obecnie w przekładzie znakomicie napisany artykuł pana M. Dragomanowa p. t. „Ziemski liberalizm w Rosji 1858—1884”. Artykuł ten napisany z wielką znajomością rzeczy przedstawia dzieje mało u nas znane, a raczej powiedzmy wcale nie znane, bo nie głośne; przedstawia jeden z prądów nurtujących pod lodową na pozór skorupą oficjalnego caratu, prądy bardziej stałe i mniej eksplozywnego a więc i przemijającego charakteru, niż spiski rewolucyjne i zamachy dynamitowe. Przyszłość Rosji, wyjście, jakie ona znajdzie z obecnego przesilenia politycznego, jest kwestją tak ważną że bliższe poznanie każdego prądu, który może wpłynąć na ukształtowanie się tej przyszłości, powinno być dla nas obok naszych spraw własnych rzeczą pierwszej ciekawości i pilnego studjum. Z tego powodu sądzimy, że piękna praca

których stały proste ławki i stoły. Zamiast okien, były zasówki drewniane, nie dobrze przystające, a że tak w ścianach, jak i we drzwiach było dosyć szpar szerokich, więc wiatr zimny, który się pod noc zerwał, miał klóredy wdrzeć się do środka, aby po izbach wytańcowywać i podróżnym światła gasić.

Hrabia ulokował się w jednym kącie, gdzie samowar kipiał, i z rezygnacją człowieka, który pożegnał ostatnią gwiazdę nadziei, rzekł głosem zniżonym, aby inni turyści nie słyszeli.

— My, mężczyźni, będziemy w tej oto izbie spali na ziemi; zawiadowca tej chatki poetycznej przyrzekł mi dać dwa sienniczki słomą wypchane; zamiast poduszek, położymy sobie pod głowę nasze buty i surduty; a ty Belciu ulokujesz się z innemi paniami w tej drugiej izdebce... Dobrze się stało, żem wziął przynajmniej jeden dywan dla ciebie... Tylko pamiętajmy o naszych portmonetkach i zegarkach, żeby się kto do nich nie przyznał...

W godzinę później, grube ciemności oblały schronisko. Nasi znajomi, całodzienną podróżą utrudzeni, spali jak zabici, i nie słyszeli ani ryku burzy, która tej nocy nad jeziorem szalała, ani psów szczekania, które, w pobliżu wietrzac niedźwiedzia, do koła domu biegały, ani głośnego chrapania współtowarzyszów. Nawet hrabia spał tak smaczno, jakby leżał nie na sienniku słomą wypchanym, lecz na puchach w swoim pałacu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

p. Dragomanowa będzie dla czytelników pożądanym nabytkiem.

I. Reakcyoniści w Rosji nie ukrywają obecnie swego pragnienia — cofnąć ją w zupełności do porządków, jakie w niej istniały za Mikołaja I. Gdyby nie niebezpieczeństwo, że taka restauracja uwieńczoną też będzie końcem Mikołajowego panowania, tj. nowym pogromem sewastopolskim, który obecnie, prócz wszelkich innych klęsk pociągnie za sobą okropne zubożenie Rosji, to można by było nawet życzyć sobie tej Restauracji. Wówczas to wobec wszystkich choć trochę myślących ludzi wyjawiał by się w całej pełni kontrast między rządem monarchicznego i czynowniczego absolutyzmu a interesami i pragnieniami ludów rosyjskich, wyjawiała by się też konieczność gruntownej zmiany tego rządu, a nie samych tylko poprawek, zaprowadzonych w pierwszej połowie rządów Aleksandra II.

Rządy Mikołaja były szczytem samodzierżczego systemu w dziejach Rosji i już w swoim czasie wyraźnie zmanifestowały — w wojnie i pokoju — swą kruchość. Dla tego też między innymi właśnie od czasów Mikołajowych zaczął się całkiem organiczny, bezustanny wzrost liberalizmu rosyjskiego, który z postępowem czasem z „kółkowego” staje się społecznym, z gabinetowego — ziemskim. Rozpatrzenie tego wzrostu przekonuje nas, że mamy tu do czynienia ze zjawiskiem rozwijającym się według praw historycznych, które z konieczności musi dobieć się zwycięstwa, i to nawet w czasie wcale już niedalekim.

W artykule dziennikarskim nie możemy kusić się o napisanie pełnej historii liberalizmu rosyjskiego, podamy więc tylko pobieżny przegląd ważniejszych jego manifestacji po śmierci Mikołaja I., i przytem wyłączenie tylko manifestacji pochodzących nie od ludzi, których by nazwać można teoretykami, ale od praktyków i to od całych ich korporacji. Innych manifestacji i ruchów dotykać będziemy tylko mimochodem dla lepszego wycienienia istoty tego ziemskiego ruchu.

Przy Mikołaju I. ze wszystkich stanów jedynym choć cokolwiek zorganizowanym i wykształconym była szlachta. Nastroj umysłów w najbardziej wykształconej części szlachty pod koniec rządów Mikołaja I. bardzo dobrze scharakteryzowanym jest w „*Zapiskach A. J. Koszelowa*” (1812—1883), gdzie między innymi czytamy: 20. lutego 1855 r. otrzymaną była w Moskwie wiadomość o śmierci Mikołaja Pawłowicza i o wstąpieniu na tron cara Aleksandra II. Wiadomość ta nie wielu zasmuciła, albowiem nie lekkimi były dla Rosji dopiero co ukończone 30-letnie rzady, osobliwie zaś dusznymi były od r. 1818. Podejrzliwość i samowola administracji nie znały granic. Tego samego wieczora po przysiedze Chomiaków, Iw. Kirejewskij i jeszcze kilku przyjaciół zebrało się u nas i z otuchą wypiliśmy za zdrowie nowego cara, życząc z całej duszy, by za jego rządów dokonaniem było uwolnienie chłopów od pańszczyzny i zwołanie ogólnej Ziemskiej Rady” (str. 82).

Rzecz pewna, że kółko Koszelowa, składające się z najbardziej wykształconych ludzi pomiędzy szlachtą, szło dalej od innych, chociaż szło całkiem logicznie, wychodząc od faktu „samowoli administracji”. Ale fakt ten odczuwali wszyscy, i dlatego poczucie konieczności reformy administracji, a z nią razem policji i sądownictwa, zaprowadzenia kontroli publicznej w sprawach publicznych, przynajmniej w formie swobody prasy, już w owym czasie było dość rozpowszechnionem. Z początku manifestowało się ono w sympatji, jaką cieszyły się publikacje Hercena, które w owym czasie czytane i podawane były z rąk do rąk, a także w udzielaniu Hercenowi dla publikacji nagromadzonych za ostatnich lat rządów Mikołaja licznych utworów literatury rękopiśmiennej („*Głosy z Rosji*”) i rewelacyjnych korespondencji do „*Kołokoła*” (począwszy od r. 1857*).

*) Program samego *Kołokoła* w roku 1858 Hercen określał tak: uwolnienie chłopów wraz z ziemią przez nich uprawianą, zniesienie cenzury przewencyjnej, tajnych śledztw (III. oddziału kancelarii carskiej) i sekretnego sądu, zniesienie kar cielesnych. (Zob. list do senatu frankfurckiego, porównaj też list Hercena do cara Aleksandra II., który już w roku 1856 w rękopisach chodził w Rosji z rąk do rąk).

za panowała dokoła, cisza, jak grób zimna, a jak śmierć bezduszna.

— Papo! papo! — Izabella krzyknęła — jak tu ślicznie!

— Ślicznie? A, przyznam ci się, Belciu, że ja tu nie widzę nic ślicznego. Bo i cóż tu jest? Głęboka dziura, a w niej kilka konewek wody.

— Papo! Jak można ten widok tak profanować! Wszak to widok Dantejski.

— Dantejski? Kochany panie Grodzicki, jest w tem coś Dantejskiego?

— Jąbam się ośmielił zauważyć — młody człowiek odrzekł — że widok to niezwykły, lecz bądź co bądź, brak mu grozy Dantejskiej.

— A widzisz, Belciu. Ale gdzież ty znowu idziesz? — dodał, widząc, że córka po wschodach na dół iść zamierza.

— Panowie tak mi dokuczacie, że muszę was porzucić... Zejdę na chwilę tam do wody, gdzie tyle ludzi.

— No dobrze, dobrze, nasyć się temi widokami, to ci się ich może drugi raz nie zechce... Tylko, kochany panie Grodzicki, nie odstępaj jej, żeby nie upadła. Ja tymczasem przygotuję wam tu wieszczkę. Do widzenia! Adieu!

Młodzi ludzie zeszli po wschodach do wody, chwilę posiedzieli na tratwie, która w tem miejscu stała do brzegu przywiązana, i cały ten czas się sprzeczała. A mimo to, jakoś się na górę nie spieszyli; dopiero gdy u schroniska usłyszeli głos hrabiego, który ich wołał, zaczęli powoli wracać.

W schronisku było kilka izb obszernych, w